Nr 255. Kraków, Czwartek 8 Listopada 1900. Rok XIX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ -- „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników „Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.
Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** Administracya „Nowej Reformy“. — **Magazyn nowości F. A. Grigara** i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Kraków, 7 listopada.

Dr August Sokołowski przemówił! Gdzie? Naturalnie nie na zgromadzeniu publicznem, bo p. Sokołowski ma wstręt przed niemi, lecz w dwóch organach skoncentrowanej prasy reakcyjnej, w „Czasie“ i „Dzienniku polskim“. Oryginał artykułu swego przesłał p. Sokołowski do „Dziennika Polskiego“ — odpis otrzymał, w formie telefonicznej korespondencyi „Czas“ krakowski. Dlaczego p. Sokołowski nie dał pierwszeństwa organowi panów krakowskich? Przecież z Krakowa bliżej do Krakowa, niż do Lwowa, a nadto „Czas“ z pewnością bardziej kocha p. Sokołowskiego, niż jego lwowski bliźniaczek. P. Sokołowski unosi się zaiste fałszywym wstydem i jest niewdzięcznym . . . dla „Czasu“...

A co p. Sokołowski napisał? Nic nowego ponad to, co zrobił. P. August S. może być dumnym ze siebie: fakta mówią za niego, po cóż mu słów, i to pisanych?

Ale kiedy już były poseł krakowski uznał za rzecz dla siebie wskazaną myśli swych przędzę złożyć w dwóch, swej duszy i serca najbliższych, organach reakcyjnej prasy, zajrzyjmy do nich.

Otóż p. Sokołowski utyskuje nad rzekomem połączeniem się demokracyi z socyalistami, — które to połączenie nie egzystuje, i biada nad pojawieniem się haseł: „Precz ze stańczykami“, które obecnie drażnią secesyjne uszy byłego posła krakowskiego w niemniejszym stopniu, jak odzywające się coraz częściej po zgromadzeniach wyborczych okrzyki: „Precz z Kołem polskiem“, w którem p. Sokołowski ma jeszcze niepłonną nadzieję zasiąść w dawnem, dobranem tarokowem towarzystwie. P. Sokołowski nie chce wchodzić w to, czy reprezentacya polska w parlamencie „działała źle, czy dobrze, czy popełniała błędy, lub nie“. — on tylko wysila się na udowodnienie, iż była ona tak polską, że już żadna inna równie, jak ona, polską być nie potrafi, i dla tego tylko Koło polskie pozostanie na wieki wieków reprezentacyą n a r o d o w ą.

Stąd wniosek, że kto jest przeciw Kołu polskiemu, ten jest przeciw narodowi, a że kto jest przeciw narodowi, ten jest wrogiem narodu, stąd każdy przeciwnik konserwatywnego Koła polskiego jest wrogiem narodu.

I mamy gotową formułę na patryotyzm polski i na wrogów narodu.

P. Merunowicz, hr. Karol Dzieduszycki, hofratowie Ćwikliński, Eks. Piętak, no, i p. Sokołowski, są patryotami, bo żądają, aby każdy demokrata poszedł pod komendę kliki konserwatywnej w Kole polskiem, — a taki Rotter lub Romanowicz są już ciężkimi wrogami narodu, bo tylko „warunkowo“ chcą wstąpić do Koła polskiego.

Z prasy krajowej tylko te dzienniki są patryotyczne i narodowe, które kochają komitet centralny i Koło polskie z p. Jaworskim i D. Abrahamowiczem. Z „Nowej Reformy“ uleciał patryotyzm wraz z p. Sokołowskim. Ten dziennik patryotyczny „par excellance“, — któremu p. Sokołowski miał swoje mandaty do zawdzięczenia — „natrząsa się“ dzisiaj z mów patryotycznych, wygłaszanych przez p. Sokołowskiego, — i to jest rzecz najokropniejsza. Słusznie proroczym duchem przewiduje p. Sokołowski tę okropną chwilę, „gdy niebawem przestaniemy być narodem, a będziemy zbiorowiskiem ludzi, mówiących do „Czasu“ po polsku“.

„Temu zapobiegać wcześnie ma obowiązek każdy obywatel, bo tu nie idzie o wybory, ale o przyszłość narodu!“

Daje więc p. Sokołowski niedwuznacznie do poznania. że mu nic na tem nie zależy, czy będzie posłem wybrany, lub nie, — co jest z jego strony uprzedzeniem nieuchronnych wypadków, — ale zależy mu na przyszłości narodu, który reprezentować będą konserwatyści i secesyjni demokraci w Kole polskiem, jeżeli poczciwy narodek wybierze ich na posłów.

Jeżeli jednak patryotyzm uleciał z „Nowej Reformy“ wraz z p. Sokołowskim. jakże wyglądać będzie patryotyzm Koła polskiego, gdy nie zasiędzie w niem p. Sokołowski?

Tem dopowiedzeniem myśli ośmielamy się uzupełnić artykuł p. Sokołowskiego, zamieszczony równocześnie w „Czasie“ i „Dzienniku Polskim“ i sądzimy, że ze względu na dawne stosunki, nie weźmie nam tego za złe p. Sokołowski. Znamy się przecież tak dobrze!

Pod flagą oszczerstwa.

Jakby na udowodnienie naszego, wczoraj na tem miejscu podniesionego twierdzenia, że prasa gadzinowa jadem oszczerstw usiłuje obryzgać odłam demokracyi, nie idący w posługi kliki rządowo-konserwatywnej, — zamieścił znany z zawodowego uprawiania paszkwilu dziennik krak. równie wstrętną, jak wszelkich rzeczowych podstaw pozbawioną, napaść na posła Rottera. — W piśmie tem, w tonie jemu tylko właściwym, zarzucił wprost p. Rotterowi, że „w z y w a ł“ p. Jana Wojtygę, kierownika szkoły ludowej na Zwierzyńcu i kandydata na posła z IV. kuryi krakowskiej, aby „c o f n ą ł“ swoją kandydaturę. „Wezwanie“ to przedstawiono jako nadużycie władzy ze strony p. Rottera, który, będąc członkiem Rady szkolnej krajowej, jest niejako przedstawicielem władzy wobec p. Wojtygi; nadto do szkoły przemysłowej, której dyrektorem jest p. Rotter, uczęszcza syn p. Wojtygi; więc nacisk na ojca, aby odstąpił od swej kandydatury, równa się zagrożeniu, że jego syn nie otrzyma stypendyum... Stąd dalsze wnioski o moralnej wartości postępowania p. Rottera i o rzekomem pokrzywdzeniu przez niego, w osobie p. Wojtygi, całego stanu nauczycielskiego.

A na dnie tych równie kłamliwych, jak niegodziwych insynuacyj, cóż spoczywa? Zohydzenie p. Rottera, jako domniemanego kandydata na posła do Rady państwa z miasta Krakowa, zarówno wobec opinii publicznej, jak w o b e c n a u c z y c i e l s t w a k r a k o w s k i e g o, które przy wyborach do Rady państwa także pewną ilością głosów rozporządza.

Aby uczynić zadość formie, zwróciliśmy się do p. Rottera z zapytaniem, co mogło być rzeczowym powodem do tej najnowszej napaści na jego osobę przez wzmiankowany dziennik krakowski. P. Jan Rotter pisze nam w tej sprawie:

„W rozmowie prywatnej, na pewnem zgromadzeniu, zapytałem obecnego tam p. Wojtygę, czy prawdą jest, że kandyduje z IV. kuryi okręgu krakowskiego na posła do Rady państwa, i jakie popiera go stronnictwo? Na twierdzącą z jego strony odpowiedź i oświadczenie, że j e s t k a n d y d a t e m s t r o n n i c t w a p. D a n i e l a k a, odparłem, że szans powodzenia kandydatury jego nie widzę, że jednak jestto sprawa, którą on, p. Wojtyga, jako człowiek dojrzały, świadom swoich postanowień, sam ocenić musi. Dodałem przytem, że ze strony naszej, t. j. s t r o n n i c t w a d e m o k r a t y c z n e g o, kandydatura jego, jako skierowana przeciw kandydaturze zaprzyjaźnionego z nami stronnictwa ludowego, b ę d z i e p r z y w y b o r a c h e n e r g i c z n i e z w a l c z a n ą. Oświadczyłem wreszcie, że o sprawie tej jeden tylko raz ze sobą mówimy i że wznawiać tej rozmowy kiedykolwiek, wobec jasności rzeczy, nie uważałbym za stosowne.

„Tyle faktycznej treści rozmowy mojej z p. Wojtygą. Absolutną przeto n i e p r a w d ą jest, abym jakikolwiek nacisk na p. Wojtygę wywrzeć usiłował, — przeciwnie oświadczyłem mu wyraźnie, że o ile jako przeciwnika politycznego zwalczać go będziemy, o t y l e s z a c u n e k i s y m p a t y a d l a n i e g o, j a k o c z ł o w i e k a, n i e u l e g n ą z m i a n i e.

„A jak pozbawioną jest podstawy podsuwana mi insynuacya, jakobym nadużyć chciał stanowiska mego dyrektorskiego wobec syna pana Wojtygi, ucznia szkoły przemysłowej, jaskrawym tego dowodem jest fakt, że w kilka dni po mojej z p. Wojtygą rozmowie, a kilkanaście przed rzuconemi na mnie w publicznem piśmie oszczerstwami, grono nauczycielskie szkoły przemysłowej, wraz ze mną, o ś w i a d c z y ł o s i ę z a u d z i e l e n i e m synowi p. W o j t y g i s t y p e n d y u m i u c h w a l i ł o o d n o ś n ą, u r z ę d o w ą d a ć p r o p o z y c y ę. Nikomu też ani przez myśl nie przeszło łączyć nadanie tego stypendyum uczniowi szkoły przemysłowej, z kandydaturą jego ojca“.

Nie starając się o współzawodnictwo z paszkwilowym dziennikiem krakowskim w doborze wyrazów, bo na tem polu uznajemy swą niższość, — zadowalniamy się tem przedstawieniem rzeczy, gdyż wystarcza ono na wyjaśnienie pobudek obrońców kandydatury p. Wojtygi. Pozwolimy też sobie wyrazić wątpliwość, czy informacye gadzinowego pisma, pochodzą od p. Wojtygi, którego nie mieliśmy dotąd powodu uważać za człowieka mijającego się z prawdą, i mamy nadzieję, że sądu tego o nim nie będziemy mieli powodu zmieniać.

A teraz słów kilka co do politycznej strony kandydatury p. Wojtygi. N i e d l a t e g o w y s t ę p u j e m y p r z e c i w k o n i e j, ż e z g ł a s z a j ą n a u c z y c i e l l u d o w y, l e c z j e d y n i e i w y ł ą c z n i e d l a j e j p o l i t y c z n e j barwy. Bo nie z a w o d o w y charakter kandydata wyrokuje o jakości jego kandydatury i stanowisku wobec niej innych stronnictw, lecz jej p o l i t y c z n y charakter. Radzibyśmy nawet byli i cieszylibyśmy się, gdyby przedstawiciel nauczycielstwa ludowego wszedł do Rady państwa; lecz nie jest dla nas i być nie może obojętną rzeczą, p o d j a k i m s z t a n d a r e m p a r t y j n y m staje kandydat nauczycielski na posła. Stronnictwo demokratyczne nie może przecież użyczać swego poparcia klerykalnej kandydaturze, aprobowanej przez p. Danielaka, dlatego tylko, że przedstawicielem jej jest nauczyciel ludowy! Przeciwnie, ta barwa partyjna nakazuje nam z w a l c z a ć k a n d y d a t u r ę p. W o j t y g i p o m i m o, ż e j e s t o n n a u c z y c i e l e m, a więc przedstawicielem stanu, który zawsze znajdował w nas obrońców i zawsze liczyć może na nasze sympatye.

O ile nam też wiadomo, p. Wojtyga po wygłoszeniu swego wyznania politycznej wiary w poufnem zgromadzeniu swoich kolegów, na solidarne ich poparcie liczyć nie może. P. Wojtyga bowiem, w myśl programu stronnictwa antisemickiego, o ś w i a d c z y ł s i ę z a w y z n a n i o w ą s z k o ł ą l u d o w ą, a nauczycielstwo nasze wie dobrze, jakiby je los czekał w takiej szkole.

Wreszcie i to także p. Wojtydze aż nadto dobrze jest wiadomem, że ze strony c. k. władz kandydatura jego nie napotyka na przeszkody. Nie może zaś żądać, aby p. Rotter, jako obywatel, pozbawiony był osobistego sądu o jego kandydaturze dlatego, że jest członkiem Rady szkolnej i dyrektorem szkoły, do której syn p. Wojtygi uczęszcza.

Bardzo niedobrą więc przysługę oddają panu Wojtydze i jego kandydaturze ci, co popierać ją pragną kłamliwemi i obelżywemi insynuacyami. Nie zyska przez to kandydatura jego na powabie i sympatyi nawet w gronie jego najbliższych kolegów zawodowych, a już najmniej wobec uczciwej opinii wyborców włościańskich

Klęska krajowa.

Od czasu zniesienia kontumacyi w Krakowie, t. j. od roku 1895, zakazany został wywóz trzody na chów z Galicyi do innych krajów koronnych monarchii, a pamiętać należy, że wywóz tej kategoryi trzody jeszcze w roku 1894 dochodził do 500,000 sztuk i przynosił krajowi, szczególnie drobnemu rolnictwu, około 25 milionów koron dochodu. Dziwna rzecz, że żywotną dla kraju sprawą nie zajęło się Koło polskie; nie zajął się nią skutecznie referent komisyi weterynarskiej, p. hr. Wielowieyski, który przecież twierdzi, że dlatego nie może odpowiadać za malwersacye w „Ogólnym związku hodowców bydła“ we Lwowie, ponieważ musiał strzedz interesów kraju i hodowców w Wiedniu. Tymczasem pokazuje się, że działalność w Kole polskiem i Radzie państwa żadnych nie przyniosła dla kraju korzyści, skoro zamknięcie granic Galicyi dla wywozu trzody na chów mogło trwać okrągłych lat 6, a dowóz z Węgier takiej trzody do wszystkich prowincyj austryackich b y ł d o z w o l o n y.

Dopiero w tym roku udało się doprowadzić do tego, że namiestnictwo czeskie rozporządzeniem z dnia 22 sierpnia 1900 r. zezwoliło na przywóz do Czech trzody dla wolnego handlu i obrotu, jakoteż na chów. Był to dzień prawdziwie szczęśliwy dla hodowców naszego kraju. Mimo istniejącego przez lat 6 zakazu wywozu chudej trzody, hodowcy mieli taki zapas materyału, że wyłącznie do Czech wywozili 4000 sztuk tygodniowo. Odżył wieśniak i handlarz. Niestety radość nie miała trwać długo.

Niewiadomo, z jakich powodów namiestnictwo czeskie po upływie zaledwie dwóch miesięcy jednem pociągnięciem pióra zamknęło ten dowóz chudej trzody do Czech i trzody dla wolnego handlu i obrotu oraz na chów i dnia 23 września br. zamknęło ponownie granice kraju. Przez te dwa miesiące wywieziono z kraju do Czech, oprócz trzody na rzeź, 32.000 sztuk chudej nierogacizny a kraj uzyskał za nie kwotę około miliona koron. Prosty rachunek wskazuje, że przez cztery lat Galicya straciła z powodu nieuzasadnionego zamknięcia granic innych krajów koronnych, k w o t ę o g r o m n ą 1 5 0 m i l i o n ó w, a bodaj czy nie groziło jej nowe 6-letnie zamknięcie i nadzieja straty dalszych 150 milionów.

Jako powód rzekomy zamknięcia granicy czeskiej podało namiestnictwo niebezpieczeństwo zawleczenia pomoru z Galicyi. Dlaczego z tego samego powodu nie zakazano importu do Czech chudej nierogacizny z Węgier; gdy tam wybucha zaraza, tam zamyka się tylko komitaty lub pojedyncze gminy, a gdy wybucha w Galicyi, zamyka się odrazu cały kraj?

Takie zamknięcie kraju jest wprost nieuzasadnione; Galicya powinna być traktowaną tak, jak Węgry, i w danym razie władze zakazywać winny wywozu trzody tylko z dotkniętych pomorem powiatów. Dalej władze powinny obserwować i badać idące do Czech transporta i wpuszczać zdrowe, a nie zaś doraźnie narażać cały kraj na utratę milionów, kraj, zmuszony płacić wysokie podatki. W ten sposób rząd sam niszczy źródła podatkowe i podkopuje stosunki gospodarcze ludności.

Niech nikt nie twierdzi, że kraj nie traci na zakazie wywozu chudej trzody, skoro może wywozić utuczoną, lub tak zwaną „mięsną“. Trzodę chlewną chudą można sprzedawać co kilka tygodni „en masse“ przy szybkiem jej rozmnażaniu się i przy małych kosztach żywienia. Tuczyć zaś trzody nie opłaca się, albowiem na to trzeba czasu 8—12 miesięcy oraz znacznych wydatków na karmę. Że się tuczenie trzody w Galicyi nie opłaca i nie prosperuje, dowodem na to statystyka, wskazująca, że obecnie w porównaniu z rokiem 1895 hodowla trzody w Galicyi spadła o 25% i o 25% również podniosła się hodowla w innych krajach koronnych i na Węgrzech, a ten stosunek procentowy jest czystą stratą Galicyi i to stratą najbiedniejszych drobnych wieśniaków!

Tą żywotną sprawą, tą wielką klęską krajową powinny się zająć wszystkie zgromadzenia przedwyborcze i żądać od kandydatów, żeby nietylko zajmowali się wielką polityką, ale także interesami ekonomicznemi ludu wiejskiego i handlarzy; idzie tu bowiem o setki milionów, o chleb codzienny. Stanowczo i energicznie towarzystwa rolnicze powinny się domagać otwarcia granic krajów koronnych dla wywozu trzody na chów i handel. Rząd centralny chyba nie powinien patrzeć obojętnie na to systematyczne rujnowanie ludności galicyjskiej i zaprowadzić kontumacyę, która na czas pomoru kosztować może kilkanaście tysięcy złr., a trwonić na eksport miliony. Rząd powinien jak najrychlej rozważyć sprawę kontumacyi.

Otwarcie parlamentu francuskiego.

Francuska Izba deputowanych rozpoczęła wczoraj swoje obrady wśród natężonej ciekawości tych sfer politycznych, które przepowiadały bezustannie, że gabinet Waldecka-Rousseau zakończy swój żywot razem z wystawą powszechną. Gdy w maju b. r. minister handlu, socyalista Millerand, podczas uroczystości otwarcia wystawy wygłosił mowę inauguracyjną, przeciwnicy republiki z pewnem lekceważeniem twierdzili, że pozwolą mu również wygłosić przy zamknięciu wystawy mowę pożegnalną, która będzie łabędzim śpiewem obecnego gabinetu. Wszystkie opozycyjne stronnictwa zgodziły się dla zaznaczenia swojego patryotyzmu na zawieszenie broni podczas trwania wystawy, nie chcąc psuć wspaniałego, a co ważniejsze, kosztownego dzieła partyjnemi sporami o ministeryalne fotele.

Za pięć dni nastąpi oficyalne zamknięcie wystawy; wczoraj w sali pałacu Bourbon zgromadzili się przedstawiciele Francyi, a buńczuczni do niedawna wrogowie republiki dają o sobie bardzo słabe znaki życia. Jeżeli gabinet Waldecka-Rousseau nazywano „gabinetem wystawy powszechnej“, to aforyzm ten okazał się równie efektownym, jak nietrafnym. Ministrowie francuscy podczas wystawy nie zaniedby-

Margiela i Margielka

przez

Adolfa Dygasińskiego.

13 (Ciąg dalszy).

Takie było pożycie małżeńskie tej pary ludzi, którzy, podług urody, dobrali się jaknajlepiej. On — chłop rosły, tęgi w barach, mógłby podpierać stodołę, rumiany na policzkach, z czupryną jak szopa, z oczyma niebieskiemi. Nic go to nie szpeciło, że ponad brwią prawego oka miał skazę — szeroką plamę czarną, porosłą włosami. Ona — smukła, wcięta w pasie — chociaż ostatnimi czasy zaczynała nabierać tuszy — na twarzy róża z lilią, czarnobrewa, z oczyma jak chabry najpiękniejsze. Nosiła się strojnie, nawet przy robocie ciężkiej czystość jaśniała z każdej jej szmatki — kobieta śliczności.

Ciechoń, widząc raz Magdę, idącą do kościoła, rzekł:

— Łania! Oo, taka może chłopu zalać sadła wrzącego za skórę! Człowiek nie miałby sumienia, żeby ją trącić.

Dziś wojna, jutro pokój najmilszy. Każdy rozumie, że Jantek i Magda nie tylko w swarach spędzali życie: miewali oni swoje chwile szczęścia rzetelnego, które im zapewne wynagradzały wszelkie nieporozumienie.

Od życia nie trzeba wymagać za wiele.

Październik miał się już pod koniec, a jednak pogoda jeszcze dopisywała. W poranki i wieczory mgły sine, zimne zawisały nad Gwoździeńcem; o południu słoneczko jasno świeciło, przyjemnie grzało. Drzewa po sadach traciły coraz więcej tych liści, co to już zżółkły, zczerniały lub zczerwieniały. Po ogrodach i ogródkach trzymały się jeszcze owilgłe, podziurawione głowy kapuściane — nasienniki buraków i marchwi, słoneczniki oczaste górowały ponad rozrosłym chwastem bylicy, ostów, pokrzyw, łopianów, lebiody. Malwy, georginie, astry, bratki ciągle jeszcze odnawiały kwiecie, zwabiały do siebie niedobitków motyli; ale wszystkiemu temu zbywało na wdziękach świeżości.

Roślinność wyglądała jak gdyby przydeptana, zmięta, ponadgryzana, ośliniona przez ślimaki. Zapach silny cebuli, pietruszki i konopi płynął przez powietrze, a ziemia przedstawiała się jak opluta, oślizgła. Sikorki zwinne, bargły obrotne, popiskując, przelatywały od drzewa do drzewa, czepiały się to pnia, to gałązek i starannie wydziobywały zarodki owadów mających się urodzić na wiosnę. Główny zjadacz tej jajecznicy, dzięcioł pstry, z krzykiem przybywał tu niekiedy do lasu. Szczygły w czapeczkach karmazynowych żerowały po ostach, po konopkach sterczących na ogrodzie tu i owdzie. Zięby robiły poszukiwania ziarnek maku, które się wysypały z makówek. Wróble, ptaki zadomowione zapadały gromadnie na ziemię, już się znowu zrywały, z szumem siadały na drzewach, płotach, dachach. Mysi królik z ogonkiem zadartym wyskakiwał nagle z jakiejś dziurki podziemnej, malec narobił zgiełku swojem „czyk, czyk, czyk“ i znikał — istota zagadkowa, tajemnicza, krasno-ludek wśród ptaków.

Mikołajek wałęsał się tędy-owędy, zastawiał sidła na ptaki, a wodził zwykle za sobą Chwytka, mającego upodobanie namiętne do rozkopywania jam mysich i oszczekiwania wiewiórek, które się schroniły na drzewa.

Po zachodzie słońca tłumy wron, gawronów, kawek, z wrzawą kołują ponad wsią, kręcą się, zwijają w powietrzu, zapadają na szczytach topoli z takim szumem, jak kiedy woda wre przez upusty otwarte — istna to procesya ptaków. Mgły już bieleją ponad łąkami, stadko kaczek dzikich leci i tonie wśród nich na nocleg; a na zachodzie niebo gore łagodnie i gwiazda wieczorna pełna blasku wypływa z wdziękiem na tło jego.

Z kominów chałup kłęby dymu idą w górę, żórawie skrzypią przy studniach koło drogi. — Wszędzie w obejściach gospodarskich ruch żywy panuje: tam gospodyni głosem śpiewnym nawołuje kury, prosięta, owdzie zagania gęsi, pędzi bydło do poidła, gdzieindziej gospodarz zjeżdża z pola, wyprzęga konie z pługa.

Tylko na Pomarlu spokojnie, cicho, jak zwykle. Przed chatą leży Chwytek wyciągnięty, z pyskiem na łapach przednich. Już pierwsze nietoperze zaczęły się rysować na niebie i bury kot ostrożnie — noga za nogą — idzie po kalenicy. W izbie ciemnej Margiela spoczywa, a obok niej — Margielka. Budzina była tu przed chwilą, nakarmiła, upieściła dziecko i odeszła. Coś bardzo się zajmowała tem dziewczątkiem, chociaż matce wcale nie okazywała czułości.

Wyrobnica z niecierpliwością oczekiwała przybycia Boberskiej, od której dziś właśnie miała się dowiedzieć, kiedy będzie mogła nareszcie opuścić swój barłóg. Drzwi skrzypnęły, weszła babisia, przyniosła jakieś zawiniątko i złożyła je na łóżku w nogach chorej.

Potem roznieciła ogień, zwarzyła posiłek dla Margieli, a kiedy ją obejrzała, zbadała, usiadła i rzekła w te słowa:

— Wysłabowałaś się, wykwękałaś dowoli; żadne niebezpieczeństwo już ci teraz nie grozi. Możesz wstać jutro, wywiedzieć się między ludźmi, gdzie jest jaka robota na twoje siły. Poodwiedzaj też gospodynie, które ci dobrze czyniły podczas choroby, podziękuj im grzecznie za wszelkie łaski; bo nie wiadomo, czy się kiedy znowu nie znajdziesz w potrzebie... A choćby i nie, toś przecie zaciągnęła dług wdzięczności. No, a pojutrze zbierz się, idź na zarobek! Chcę ja koniecznie wytrzasnąć dla ciebie jaką służbę; ale przed zimą każdy się wzdraga, wymawia: Na lato — powiada — można przyjąć lada popychadło, przez zimę nie opłaci się żywić nawet parobka zdatnego do młocki, cóż dopiero — dziewkę marną... Jutro przewącham jeszcze, czy się nie da co zrobić we dworze, tylko tam służba jest twarda.

Powiedziawszy to, Boberska sięgnęła po zawiniątko, które rozwiązała i poczęła wydobywać jakieś szmaty, służące za ubiór kobiet wiejskich.

— Zimna oto idą — prawiła — a ty o mało, że nie gołem ciałem świecisz. Obmyśliłam ci jakie-takie obleczenie, wdziejże to jutro na siebie!

— Czym ja też godna, abyście o mnie tak dbali, jak gdyby rodzone dziecko! Po co sobie czynicie krzywdę? Toć ja tu mam jeszcze łachy nie ostatnie, mogłabym je znosić, — mówiła wyrobnica wzruszona dobrocią swej opiekunki, całowała przytem babisię po rękach, po kolanach, a potem jęła wywłóczyć z pod siebie szmaty zmiętoszone, brudne, dziurawe jak sita. Chciała bowiem pokazać, że się jeszcze ma w co ubrać. Boberska przerzuciła te łachmany, niektóre z nich przeglądała do światła, wzruszyła ramionami i powiada:

— Kobieto, gdybyś nawet chadzała po chlebie żebranym, to i tak nie powinnaś oblekać tych strzępów! Boże miłosierny, jakież toto zgnojone, przebutwiałe, cuchnące! Rzepę możnaby tu zasiać na brudzie, albo oddać te strzępy pod stępę i olej z nich tłoczyć. Dziwno mi bardzo, że ty, kobieta jeszcze młoda, nic a nic nie dbasz o przyodziewek, porządek. Spospolitowałaś się przez to między ludźmi, wszyscy cię mają za flejtucha ostatniego. Pewnie dlatego i trudno ci służbę znaleść.

Margiela w uznaniu swej winy, milcząc, znowu się garnęła do babisi, całowała ją po łokciach, po plecach, wdzięczna za obleczenie darowane, za słowa prawdy, za wszystko. Gdyby ją kobieta taka nawet zbiła srogo, ona padłaby jej do nóg z wdzięczności.

— Przez calutkie życie nie będę mogła niczem wam się wywdzięczyć — szeptała w zapale wdzięczności.

— Myśl lepiej o dziecku, nie o dziękowaniu, z którego ani mnie, ani nikomu nic nie przyjdzie! Sama zachodzę w głowę, jak ty z maleństwem przetrwasz zimę na Pomarlu, jeżeli na to padnie. Wzięłabym was obie do siebie; ale w ciupce ciasnej ledwie się mieścimy ja i Mikołajek. Co tu zrobić?... Zobaczymy! Na szczęście, mrozy jeszcze nie ścisnęły. Kto wie, co mi tam we dworze powiedzą?... Teraz czasy są ciężkie, a osobliwie — dla dzietnych. Dziecko to, rychtyk jak kamień u szyi, kula u nogi. No, no, przecie w Gwoździeńcu są jeszcze dobrzy ludzie... Bądź ty jutro koniecznie u Jantkowej Budziny, skłoń jej się pięknie, weź pod kolano jak panią matkę! Mówię ci — złoto kobieta... Jakby postanowiła coś takiego, nie sprzeciwiaj się, broń Boże! Mam przeczucie, że los czeka tę twoją małą.

Chrząknęła i poszła do domu. Margiela została z myślami, z dzieckiem, strachami i cudownym obrazem Częstochowskiej. Chwytek, jak na złość, wył a wył tej nocy. (C. d. n.)

wali wcale spraw politycznych, a na uzasadnienie tego twierdzenia wystarczy przypomnieć reformy w zarządzie armii, dążące do jej zdemokratyzowania, tudzież rozporządzenia, zwrócone przeciwko naukowym zakładom, utrzymywanym i kierowanym przez duchowieństwo zakonne. Niedawno wreszcie wygłosił prezydent ministrów, Waldeck-Rousseau, w Tuluzie mowę programową, która chyba dostatecznym była wyzwaniem do walki wszystkich żywiołów antirepublikańskich.

Walki tej, przynajmniej dotychczas, nie podjęły owe żywioły. Wczorajsze obrady Izby deputowanych, o ile można wnosić z nadeszłych do tej pory telegramów, odznaczały się nienagannym spokojem. Na wstępie dyskusyi deputowany Vazeille zapytał, jakie reformy rząd przedsięweźmie, poczem Viviani imieniem socyalistów oświadczył, że popierać oni będą obecny rząd pod tym warunkiem, jeżeli przedłożoną zostanie Izbie ustawa, normująca warunki przyjęcia do służby państwowej, tudzież ustawa przeciwko kongregacyom duchownym. Prezydent gabinetu, Waldeck-Rousseau, odpowiedział, że rząd pragnie, ażeby natychmiast po uchwaleniu budżetu i reformy podatków od napojów przystąpiła Izba do rewizyi ustawy o stowarzyszeniach, do których oczywiście należą i kongregacye. Dalej zapowiedział prezydent ministrów, że na porządku dziennym zjawi się ustawa o zabezpieczeniu robotników na starość, i ustawa, określająca warunki wstąpienia do służby państwowej.

Dep. Ribot zaznaczył, że mowa prezydenta gabinetu odbija silnie od wystąpienia ministra handlu, Milleranda, który wobec wyborców zalecał strejki, na co Millerand odpowiedział natychmiast, że robotnikom należy ustawowo zawarować wolność porozumiewania się w sprawach bezrobocia i dlatego ma on zamiar przedłożyć projekt odpowiedniej ustawy.

Po tych spokojnych wywodach prezydent Izby zapowiedział na czwartek dalszy ciąg rozpraw.

Karliści.

Z Madrytu głoszą, że najświeższy ruch, wywołany przez zwolenników Carlosa VII — tak się tytułuje obecny pretendent do korony hiszpańskiej — został zgnieciony, że bandy zbrojne, przez nich utworzone, rozproszono, że wielu z nich uwięziono, że zamknięto ich kluby, zawieszono dzienniki i t. d., jednem słowem, że rząd Alfonsa XIII opanował w krótkim czasie bunt przeciw niemu skierowany. Gdyby rozchodziło się o wiadomości oficyalne, pochodzące z każdego innego kraju, możnaby im dać wiarę, lecz wszystkie rządy hiszpańskie, ktokolwiek stał na ich czele, przyzwyczaiły świat do tego, że nikt nie wierzy wiadomościom przez nie podawanym. I teraz także, chociaż ruch karlistowski jest mniej intenzywnym, niż bywał po inne czasy, lekceważyć go, ani za stłumiony ostatecznie uważać nie można.

Gdy 29 października b. r. doszły do stolicy Hiszpanii pierwsze wieści o rozruchach w Katalonii, sfery urzędowe nazwały je prostym manewrem polityczno-giełdowym. Wkrótce pokazało się, że to bajka. W Berga, Badalona, Gironella, Manresa i wielu innych miejscowościach pojawiły się, jak z pod ziemi, zbrojne oddziały, które nie mogły pozostawać na żołdzie spekulantów giełdowych. Pomimo zakazów cenzury doszły wkrótce wieści do Madrytu, jak rzeczywiście rzeczy stoją, a napad zbrojnego oddziału na koszary w Bodalonie nie pozwolił mieć jakiejkolwiek wątpliwości, że w nieszczęsnej ziemi hiszpańskiej rozwinięto znów sztandar Carlosa VII.

Uderzającem jest tym razem, że bunt przeciw Madrytowi nie wyszedł z prowincyj Biskajskich lub Navarry, których ludność jest nawskróś karlistowska, lecz z Katalonii, gdzie wśród malkontentów karlistowskich znajduje się wielu republikanów, szczególniej po miastach. Okoliczność ta nadaje ostatniemu ruchowi charakter zupełnie odrębny w porównaniu z dawniejszemi. Z karlistami łączą się najwidoczniej teraz ludzie niezadowoleni, choć są odmiennych przekonań politycznych, w nadziei, że uda się im zwalić obecny, znienawidzony system rządowy. Katalonia jedna z najlepiej zaludnionych, z najbogatszych, najwięcej przemysłowych i handlowych prowincyj Hiszpanii, ponosi też największe ofiary na rzecz państwa pod postacią podatku krwi i pieniędzy, w zamian nic nie dostając. Oprócz tego Katalończycy pałają żywiołową nienawiścią do Kastylczyków, którym udało się stać szczepem, rządzącym w Hiszpanii, i okazują to im na każdym kroku zapomocą dążności separatystycznych, nietylko na polu polityki, ale także w zakresie literatury, uprawianej we własnym dyalekcie, i sztuki.

Tak więc teraz wyrobił się nowy typ karlistów, tem niebezpieczniejszy dla panującej obecnie dynastyi, ponieważ nie same tylko nieuchwytne hasła legitymizmu, lecz także hasła ekonomiczno-politycznej natury prowadzą ich do buntu. Niesłychany upadek Hiszpanii pod względem bogactwa i gospodarstwa narodowego jest wodą na młyn wszystkich malkontentów, a więc i karlistów. Kraj stoi nad brzegiem przepaści, ludzie tracą głowę i sądzą, że znajdą jego zbawienie w gwałtownym jakimś przewrocie.

Chwilowo udało się gabinetowi gen. Azcarragi, zawieszając konstytucyę, tłumiąc zapomocą cenzury wszelkie wiadomości i wysyłając do okolic zagrożonych kilkanaście tysięcy ludzi wytworzyć przynajmniej pozór, że sprawa Alfonsa XIII tryumfuje Na jak długo jednak te środki wystarczą?...

Nawet nieszczęsna wojna z Ameryką północną nie otrzeźwiła Hiszpanii i jej mężów stanu. Rak korrupcyi politycznej toczy, jak dawniej, jej piękne i niegdyś tak zdrowe ciało, wydatki bezcelowe na wojsko i marynarkę wzrastają, a nic się nie czyni dla podniesienia oświaty, przemysłu i handlu, pomimo, że śruba podatkowa doprowadza ludność literalnie do nędzy.

Wśród takich okoliczności don Carlos może mieć szanse, choćby na razie jego zwolennicy zostali przez wojsko rządowe rozproszeni. Z ewentualnego jednak zwycięstwa pretendenta należy spodziewać się dla Hiszpanii jak najgorszych skutków. Bo, jeżeli teraz ukryty ultramontanizm stanowi jednę z największych klęsk tego kraju, chociaż oficyalnie nie istnieje, to cóżby się stało, gdyby rządy don Carlosa urzędownie oddały mu wraz z reakcyą panowanie nad krajem?

Tego niesposób życzyć Hiszpanii, mającej wszelkie prawa i możność zajęcia należnego jej miejsca wśród postępowych i oświeconych ludów Europy.

Z ruchu wyborczego.

Nadużycia wyborcze. W Łańcucie starosta Marynowski kazał inspektorowi policyi pozdzierać afisze donoszące o zgromadzeniu zwołanem przez inż. Hausnera, kandydata z IV kuryi, a następnie osobiście zabronił właścicielowi wynajętego lokalu, udzielić go na zgromadzenie. Kiedy jednak kandydat osobiście zainterpelował o to p. starostę, ten w żywe oczy wyparł się wszystkiego, a kiedy mu sprowadzono świadków jego agitacyi, pan starosta uciekł przed nimi.

W Bobowy ks. Moniak z ambony zakazuje chodzić na zgromadzenie, a na sklepikarza miejscowego za udzielenie lokalu na zebranie zrobił denuncyacyę do starostwa z wnioskiem o odebranie mu konsensu. Inny zaś ksiądz tamtejszy, ks. Walawender, mimo, że „Kółkom rolniczym“ nie wolno bawić się polityką, na zebraniu Kółka wbrew nawet woli zgromadzonych, mianował delegata do komitetu zentralnego.

W Tarnowskiem ks. Żyguliński walczy przeciw Bojce, rozpuszczając o nim wieść, że się zrzekł kandydatury, co jest nieprawdą. Nawet wedle kodeksu karnego takie podkopywanie kogoś nazywa się... nieładnie, a przecież podobnemi środkami posługuje się... ksiądz! — a więc człowiek, który powinien właśnie stać na straży czystości zasad chrześcijańskich. Niesumiennemu agitatorowi jednak chłopi sami, jak na wiecu w Żabnie dają należytą odprawę, uchwalając na jego własnych zebraniach kandydatury Bojki i dra Winkowskiego.

W Złoczowskiem w Uszni, jak donosi „Diło“, starosta Roder, przyjechawszy na prawybory, oświadczył wójtowi: „Na księdza nie głosujcie, to pogorzelcy dostaną zapomogę“. Kiedy mimoto padały głosy na księdza, starosta dyktować je począł w zmienionej pisowni. Zwrócono na to jego uwagę, ale starosta upierał się, chcąc koniecznie nazwisko księdza w fałszywej pisowni zaciągnąć, co daje powód do unieważnienia głosu, a widząc, że głosujący nie ustępują, oświadczył, że systuje wybory z powodu „wzburzenia większej części wyborców poduszczonych przez Fedka Hrynyczkę, który nacierał na komisarza wyborczego“. Owo „nacieranie“ zaś ograniczyło się do żądania Hrynyczki, aby jego głos prawdziwie wpisano.

Do tego opisu „Diło“ dodaje następującą apostrofę:

„Panowie c. k. urzędnicy! Wyszukujecie agitatorów, wymyślacie presyę innych, a nie chcecie zrozumieć, że łamaniem ustaw, jaskrawemi faktami niesprawiedliwości rozbudzacie nawet śpiące jeszcze masy“.

W Czortkowskiem prawybory dowiodły jak ważną jest rzeczą, aby do aktu tego niedelegowano ot tak byle kogo z funkcyonaryuszy starostwa. I tak np. do Zwiniacza wydelegowano rzeczywistego komisarza starostwa, to też prawybory należycie naprzód były ogłoszone i choć komisarz przybył bez asystencyi żandarmów, wszystko odbyło się w największym porządku. Natomiast do Kosowa wysłano sierżanta Ołtarzewskiego, który spadł na gminę niespodzianie, wyborców do sali nie dopuścił, tylko głosy od nich przez drzwi odbierał, wreszcie około 60 wyborców zupełnie zignorował.

Znowu klęska komitetu centralnego. W Brzesku zwołane na dzień 6 b. m. przez marszałka powiatu, p. Goetza-Okocimskiego zgromadzenie przedwyborcze, celem wybrania komitetu miejscowego, nie wypadło po myśli komitetu centralnego, albowiem pomimo przemówień ks. Rogoziewcza, zastępcy marszałka powiatowego Jordana i innych w obronie komitetu centralnego i solidarności Koła polskiego, po przeciwnem przemówieniu posła dra Bernadzikowskiego, włościanie gromadnie opuścili salę posiedzeń, tak, że tylko pozostała garstka księży, właścicieli dóbr i kilku włościan wybrała komitet powiatowy wyborczy, nie będący wcale wyrazem większości wyborców-włościan.

Listy wyborcze we Lwowie z kuryi V i III już są gotowe i zostały wyłożone dla publiczności do przeglądania, aby w razie nieumieszczenia kogość na nich, można było wnosić reklamacye. W Krakowie jeszcze o tem jakoś nie słychać.

Socyalistyczne prawybory. Z Nowego Sącza piszą nam 6 b. m. Odbyte dziś w Załubińczu prawybory, pod przewodnictwem naczelnika gminy p. Engelhardta, w obecności zastępcy p. Pazdzirka i radnego p. Skwarczyńskiego jako członków komisyi, tudzież adjunkta podatkowego p. Garguli, jako reprezentanta władzy politycznej, przyniosły zwycięstwo socyalistom, prawie bowiem wszystkie głosy padły na postawionych przez partyę socyalistyczną wyborców, gdyż z 240 padło tylko 10 głosów na wszystkie inne przeciwne partye, a mianowicie na partyę Potoczków 6 głosów, Stojałowszczyków 2 głosy, Danielaka 1 głos i na partyę rządową 1 głos. Gmina Załubińcze miała wybrać 6 wyborców i wszystkimi wybrano samych socyalistów.

Ks. Stojałowski. Z Nowego Sącza piszą nam d. 6 b. m.:

Dziś przybył tu ks. Stojałowski ze swymi kandydatami IV i V kuryi pp. Ciszkiem z Czarnego Dunajca i Smołczyńskim z Muszyny i Krakowa i zwołał zgromadzenie przedwyborcze w lokalu piwiarni „na Wenecyi“ w Nowym Sączu. Pp. Potoczkowie dowiedziawszy się o tem, zaprosili ks. Stojałowskiego wraz z jego kandydatami przed zagajeniem zgromadzenia do winiarni p. Milera i tam się tak uraczyli, że ks. Stojałowski wraz ze swymi kandydatami spóźnili się na zgromadzenie, które się rozeszło z niczem, a socyaliści odśpiewali „Czerwony sztandar“.

Rekuza. Od posła Jana Daty, otrzymał „Związek chłopski“ następujące oświadczenie: „Proszę ogłosić, że wyboru do komitetu centralnego nie przyjmuję“. *Jan Data*, poseł sejmowy.

Na Śląsku w kuryi gmin wiejskich wyłoniła się nowa kandydatura niemiecka. Niejaki p. Jan Chlebus, rolnik z Górnego Żukowa pod Cieszynem, postanowił sięgnąć po mandat z IV kuryi, a „Silesia“ zapewnia, że poprą go Niemcy i Słowianie. — Charakterystycznem jest to zapewnienie „Silesii“, dane imieniem Słowian, w tym wypadku poprostu Polaków, którzy z tem pismem nie mają oczywiście nic wspólnego. Rekomendacya „Silesii“ wystarcza, ażeby p. Chlebusa zdyskredytować w oczach polskich wyborców.

Młodoczesi a obstrukcya. W Bernie morawskiem odbyło się w poniedziałek zgromadzenie wyborców, na którem przemawiał b. poseł młodoczeski dr Stranski. Stanowisko swoje i stronnictwa w sprawie obstrukcyi mowca określił w sposób następujący:

„Do obstrukcyi byliśmy zmuszeni przy końcu sesyi parlamentarnej, aby nie utrwaliło się fałszywe mniemanie, iż nie mamy sił i nie jesteśmy w stanie przeszkodzić naradom parlamentu. Przez to, że wyborcy pochwalili obstrukcyę w sesyi zeszłej, nie pochwalili jej jeszcze raz na zawsze i bynajmniej nie są posłowie zobowiązani nadal do tej taktyki. Taktyka zmieniać się musi bardzo często według konstelacyi politycznej. Nie można więc powiedzieć dziś, czy się będzie za obstrukcyą, czy przeciw niej, bo zależy to od stosunków, jakie przy otwarciu Rady państwa zapanują, a przedewszystkiem od uchwały klubu czeskiego. Pierwszym bowiem obowiązkiem posła jest karność“.

Kronika krakowska.

(Wizyta moja u p. Ignacego. — Czego się uczą dzieci polskie. — Staś i ćwiczenia w „Sokole“. — Kombinacye co do kandydatury p. Sokołowskiego. — Pożegnanie. — Dowcipny stróż i jeszcze dowcipniejszy lokator. — Tani węgiel. — Dziwne stosunki).

Siedziałem na kanapie obok pana Ignacego i rozmawiałem o wyborach, pani Ignacowa zaś krzątała się w kuchni około wieczerzy.

— „Mein Vater ist reich“, mój ojciec jest bogaty — powtarzał w drugim pokoju mały Staś, uczeń czwartej klasy wydziałowej.

— Trafił kulą w płot — zauważył p. Ignacy. — Dzisiaj właśnie zaprotestowano mój weksel.

— L'homme, de l'homme, à l'homme, l'homme — powtarzała równocześnie Janinka, uczęszczająca do jednego z pensyonatów.

— Słyszysz? — rzekł p. Ignacy. — Jedno uczy się po niemiecku, drugie po francusku, oboje zaś nie umieją porządnie mówić po polsku. I to ma być wychowaniem w duchu narodowym. Ja przez całe ośm lat w gimnazyum „kułem“ tę niestrawną niemczyznę chyba tylko w tym celu, ażeby się potem przekonać, że przy stosownej metodzie nauczania można w przeciągu dwóch lat osięgnąć większe na tem polu wyniki.

— Musimy się uczyć koniecznie po niemiecku, ażebyśmy mogli zrozumieć, gdy nam na naszych własnych śmieciach Niemcy wymyślają.

Pan Ignacy chciał właśnie coś odpowiedzieć, ale do pokoju wbiegła Janinka i zawołała:

— Staś rzucił pod stół książkę i nie chcę się uczyć.

— Dlaczego? — zapytał p. Ignacy.

— Bo tatko nie dotrzymuje obietnicy — odrzekł z drugiego pokoju obwiniony.

— Jakto?

— Obiecał tatko posłać mnie w niedzielę do „Sokoła“ na ćwiczenia, a tymczasem musiałem zostać w domu.

— Zaprowadzę cię do „Sokoła“ w najbliższą niedzielę.

— Jużci — zauważył chłopak tonem powątpiewania. — Znowu tatko będzie grać w karty z panem Kidałą.

— To cię mama zaprowadzi.

— Jużci — powtórzył Staś. — Mama z panią Kidałową będzie obmawiać ludzi.

— Mądry „rak“ — zauważył po cichu p. Ignacy, a głośno dodał. — Tylko nie mędrkuj.

— Ale mnie tatko zaprowadzi na niedzielne ćwiczenia do „Sokoła“? — pytał uparcie chłopak.

— Bądź spokojny, z pewnością — odparł ojciec.

— „Mein Vater ist reich“, mój ojciec jest bogaty — zaczął Staś głośno recytować. — Ale tatko nie zapomni?

Pan Ignacy już nic nie odpowiedział, właśnie bowiem zaczął kombinować, w którym okręgu wyborczym i w której kuryi zgłosi swoją kandydaturę p. August Sokołowski i czy hr. Piniński, przepraszam, komitet centralny zechce zatwierdzić, a co ważniejsze polecić jego kandydaturę. Nagadałem się do syta o polityce, zjadłem dwa talerze bigosu, wypiłem trzy szklanki herbaty i koło godziny dziesiątej w nocy pożegnałem państwa Ignacych.

— Mój panie — rzekł do mnie Staś przy pożegnaniu — niech pan w niedzielę tatce mojemu przypomni „Sokoła“, ale z pewnością.

— Jesteś walny chłopak; ufaj tylko ojcu — odpowiedziałem z miną starego pedagoga, chociaż sam nie bardzo p. Ignacemu ufałem, ażali na korzyść syna zrzeknie się „partyjki“ z p. Kidałą.

Wsunąwszy dyskretnie w rękę służącej koronę za to, że mi podała kalosze, które były, jak się później okazało, własnością p. Ignacego, znalazłem się wreszcie w sieni, gdzie utonąłem w egipskich ciemnościach. Zapalając jednę zapałkę po drugiej, dostałem się na dół i zacząłem dzwonić, brama bowiem już była zamknięta, chociaż brakowało 20 minut do dziesiątej. Zapytałem stróża o powód tak wczesnego zamknięcia bramy i otrzymałem bardzo otwartą odpowiedź:

— A to wedle tego sknery z trzeciego piętra — mówił stróż. Siedzi kamieniem w domu i odkąd się sprowadził, nigdy od niego nie widziałem „śpery“, a na Nowy rok zamknął się i udawał, że go niema w domu. Dzisiaj wypenetrowałem, że poszedł po coś na drugą stronę do sklepu, więc ja zaraz „chlast“ bramę, niech raz chociaż zapłaci. Przecież to sprawiedliwe.

— Jak austryacka ordynacya wyborcza — zauważyłem — wręczając mu 20-halerzówkę.

Zaledwie otworzyła się brama, gdy w tej chwili ze zwinnością kota wpadł do sieni jakiś niepozorny człeczyna i szybko pomknął na schody.

— A bodaj cię „skręciło“! — zawołał stróż. — Widzi pan, jaki to sknera! Czatował pod bramą i wcisnął się do kamienicy zadarmo.

Zwrócił się ku schodom, pogroził pięścią i krzyknął w nieostrożnem uniesieniu:

— Poczekaj kutwo! będę ja kradł węgle z piwnicy gospodarza i sprzedawał ci za pół darmo! Niema głupich!

Wracając do domu, rozmyślałem, jak to czasami bardzo oryginalnie żyje lokator ze stróżem i jak oryginalniej jeszcze zachowują się obydwaj wobec pewnej, nudnej pani, której na imię: uczciwość...

Grabiec.

Kronika.

Kraków, 7 listopada.

Ku czci Aleksandra Fredry. Jutro teatr krakowski oddaje hołd pamięci Al. hr. Fredry. O godz. 9 rano odprawi się Msza św. w kościele św. Krzyża, poczem artyści teatru udadzą się do pomnika Fredry stojącego przed teatrem miejskim i uwieńczą go.

Wieczorem pomnik będzie oświetlony a w teatrze odbędzie się przedstawienie według ogłoszonego programu, zakończone żywym obrazem i deklamacyą wiersza umyślnie w tym celu napisanego przez K. Tetmajera.

Sprawy miejskie. Wczoraj obradowała sekcya skarbowa pod przewodnictwem r. m. Mendelsburga, i uchwaliła udzielić 20 ubogim rzemieślnikom krakowskim pożyczek w kwocie od 100 do 250 koron z fundacyi Jonatana Warschauera. — Następujące uchwalone wnioski podane zostaną Radzie miejskiej na najbliższem posiedzeniu do zatwierdzenia. Uchwalono zatem: Przyznać krakowskiemu „Sokołowi“ w uznaniu jego pracy przy udzielaniu gimnastyki uczniom szkół ludowych miejskich jednorazową subwencyę w kwocie 1.000 koron; OO. Augustyanom na restauracyę kościoła św. Katarzyny subwencyę 20.000 koron w 10 ratach rocznych, począwszy od r. 1901; stowarzyszeniu biednych starców starozakonnych „Asyfas-Skemin“ na budowę własnego domu subwencyi 20.000 koron w formie spłaty pożyczki hipotecznej, przez to stowarzyszenie zaciągnąć się mającej; dalej Towarzystwu „Gwiazda“ w Krakowie subwencyę jednorazową 200 koron; „Przytulisku uczestników powstania z r. 1863/4 stałą, lecz odwołalną (?) subwencyę roczną w sumie 400 koron; uchwalono także jednorazowy dodatek drożyźniany dla dyetaryuszów magistrackich w kwocie 4.820 koron, dla praktykantów manipulacyjnych takisam dodatek w sumie 1.000 koron; w końcu na wydawnictwo „Źródeł dziejowych“ jednorazowy zasiłek 1.000 koron.

Z Towarzystwa muzycznego. Program piątkowego wieczoru muzycznego dnia 9 b. m. składa się z następujących części:

1) Gounod: „Gallia“, na sopran solo (pani Helena Ruszkowska), chór mieszany i orkiestrę, a) Introdukcya i chór (Quomodo sedet sola civitas), b) Cantilena (Viae Sion lugent), c) Solo i chór (O vos omnes), d) Finale (Jerusalem).

2) Lipiński: Koncert op. 21, na skrzypce (panna Wanda Stopczańska) i ork.

3) Beethoven: Ah! perfido, scena i arya na sopran z towarzyszeniem orkiestry (pani Helena Ruszkowska).

4) a) Ries: Adagio, b) Nachez: Tańce cygańskie (panna Wanda Stopczańska).

5) a) Gall: Serenada, b) Wroński: Pieśń (pani Helena Ruszkowska).

6) Żeleński: „Gloria Tibi Alma Mater“, kantata jubileuszowa, a) Wstęp i hymn „Boga Rodzica“, b) Elegia (Modlitwa Jagiełły i ukazanie się królowej Jadwigi z Kazimierzem W.), c) Rzucanie klejnotów i pochód Świętych, d) Pochód uczonych, e) Pochód poetów i chór aniołów, f) Pochód statystów i bohaterów, g) Marsz Jagielloński i chóry powitalne króla nauki, h) Zakończenie.

Bilety sprzedaje kancelarya Towarzystwa muzycznego (Plac Szczepański l. 3) w godzinach od 12 do 1 w południe i od 5 do 6 wieczorem.

Wieczór humorystyczny, który przed kilku dniami odbył się w stowarzyszeniu kupców i młodzieży handlowej w Krakowie, dał możność p. Skalskiemu popisania się w Fiszerowskim monologu „Kapral na urlopie“, pannie Morawek i p. Slimakowskiemu w komedyjce Benedixa „Broń niewieścia“. W wieczorku tym wystąpił także po raz pierwszy chór młodzieży handlowej pod kierunkiem p. Stępniowskiego.

Wybuch w szpitalu. Z powodu wczorajszej notatki o wybuchu w szpitalu Bonifratrów, otrzymujemy od przeora zgromadzenia, ks. Lätusa Bernatka, zawiadomienie, że ów Damian Boryszko, który spowodował eksplozyę w szpitalu, nie był wcale członkiem zakonu Bonifratrów, czyli t. zw. Bratem, gdyż do definitywnego przyjęcia go do zakonu były ważne przeszkody, po usunięciu których miał Boryszko być przyjętym dopiero, jako kandydat do zakonu, obecnie mieszkał on tylko od kilku tygodni w obserwacyi w szpitalu, gdzie do krytycznej chwili nie zwrócił na siebie szczególniejszej uwagi.

Urząd podatkowy w Krakowie, który do niedawna mieścił się w ulicy Szewskiej, przeniesiony został na ulicę Czarnowiejską. Co skłoniło czynniki w tym kierunku decydujące, aby tak wygodne miejsce urzędu w ulicy Szewskiej zmienić na bardzo od miasta oddalone ubikacye przy ulicy Czarnowiejskiej, pozostanie czynników tych wyłączną tajemnicą. Z urzędem podatkowym setki kupców ciągle mają do czynienia, nieobojętną więc dla nich jest rzeczą, czy urząd ten mają blisko, czy daleko. Wszak nieraz wypadnie temu i owemu załatwić interes w urzędzie podatkowym, stamtąd odeślą go do urzędu wymiaru należytości, skąd znów biegnąć musi do urzędu podatkowego. Proszę więc wyobrazić sobie, jaka to będzie i jest już wygoda, gdy przyjdzie z urzędu podatkowego z Czarnowiejskiej biegnąć do urzędu wymiaru należytości na ulicę św. Anny! Dodajmy i to, że ubikacye urzędu podatkowego obecnie przy ulicy Czarnowiejskiej są bardzo ciasne, że bardzo długo czekać trzeba zanim strona zetknie się z którymś z pp. urzędników, że na gmachu nie uwidoczniono wyraźnego napisu o znajdującym się tam urzędzie, a jasną dla wszystkich będzie rzeczą, jak rozczulającą jest troska władz o wygodę publiczności!

Miła macocha. Melania Zbigniewicz, żona ślusarza, mieszkającego przy ulicy Długiej, od dłuższego czasu nie mieszkała z mężem z powodu niesnasek rodzinnych między nią a pasierbem i pasierbicą Jadwigą, kilkunastoletnią panienką. Melania Zbigniewicz, to macocha widocznie przysłowiowa, a jak doniesienia władz opiewają — kobieta zła i bez serca, dziś rano zdołała wywrzeć swoją złość na niewinnem dziewczęciu. Na idącą ulicą Długą Jadwigę wyskoczyła za rogiem ulicy ukryta macocha i oblała dziewczynkę kwasem solnym. — Na krzyk dziecka zbiegli się przechodnie, małej ofierze udzielono zaraz pierwszej pomocy, a sprawczynią tego potwornego czynu zajęła się narazie policya, która po przeprowadzeniu śledztwa sprawę odda sądowi karnemu.

Z notatek policyjnych. Policya aresztowała Antoniego Missakowicza i Adama Malarza, którzy do spółki z niejakim Pawlusińskim dopuścili się kradzieży na szkodę hr. Ledóchowskiego i p. Gawora. Między skradzionemi rzeczami znajduje się lornetka niewiadomego właściciela, oprawna w szyldkret i nikiel.

P. Julii Harasim, zamieszkałej przy ulicy Kurniki, skradziono z mieszkania palto brązowe i płaszcz studencki.

Filipina Brandt zgubiła złoty zegarek, Marya Szerajow także złoty zegarek; Karolina Griffel żakiet; Józefa Radomska kartkę zastawniczą Nr 25.176; Klara Kalwara znalazła dokumenta.

P. Jan Wojtyga zamieszcza w dzienniku, który z powodu jego kandydatury, napadł na p. Rottera (zob. artykuł p. t. „Pod flagą oszczerstwa“), list z prośbą o zaznaczenie, że odnośny artykuł zamieszczony był bez jego wiedzy, i że rozmowy swojej z p. Rotterem nie komunikował redakcyi owego pisma, lecz opowiadał ją kilku zawodowym kolegom.

P. Wojtyga oświadcza, że „ze zdziwieniem odczytał ów artykuł“ i zaprzecza, jakoby go p. Rotter „wzywał w tym celu, aby go zmusić do cofnięcia swej kandydatury“, lecz radził mu to jedynie p. Rotter w rozmowie prywatnej.

„Dom Polski“ w Morawskiej Ostrawie, którego uroczystem otwarciem tak bardzo ucieszyło się społeczeństwo polskie, bliskim jest likwidacyi. Wiadomość tę podają już dzienniki czeskie; pragnęliśmy oszczędzić jej na razie czytelnikom, — jakkolwiek o przebiegu sprawy byliśmy dawno należycie poinformowani, gdyż mieliśmy i mamy jeszcze nadzieję, że katastrofa da się zażegnać. — Rzecz przedstawia się w następujący sposób:

Na „Domu Polskim“, zbudowanym prawie w całości „na kredyt“, ciężyły długi prywatne i bankowe, hipoteczne. Aby pierwsze z nich przenieść także na hipotekę, zwrócił się zarząd „Domu“ do naszego Towarzystwa „Szkoły ludowej“ z prośbą o znaczniejszą pożyczkę, któraby weszła na 2-gi numer hipoteki. Zarząd Towarzystwa „Szkoły ludowej“, pomimo całej sympatyi dla instytucyi kresowej, pożyczki takiej udzielić nie mógł, już choćby ze względu na swoje statuta. Mogło więc Towarzystwo Szkoły ludowej, co najwyżej, wdrożyć akcyę, mającą na celu przyjście zarządowi „Domu Polskiego“ z pomocą, w drodze składek publicznych.

Podczas gdy jednak nad tą akcyą zastanawiano się w zarządzie Towarzystwa „Szkoły ludowej“, przyszło do katastrofy w Morawskiej Ostrawie. Architekt, który wybudował gmach „Domu Polskiego“, mianujący się Bandrowskim, i który, naturalnie, prowadził rachunki budowy, znikł pewnego pięknego wieczoru, czy poranku z Morawskiej Ostrawy i więcej w jej mury nie wrócił. Pokazało się, że ten rzekomy Bandrowski nie nazywał się wcale Bandrowskim, lecz nosi inne jakieś prawowite nazwisko, do którego, najwidoczniej nie bez powodu, przyznać się nie chciał, i osamotnił młodą, wcale przystojną kobietę, która uchodziła za jego ślubną żonę i bywała w towarzystwach, a jak się dzisiaj pokazuje, ślubu ze swoim niby-małżonkiem nie brała.— Ów rzekomy Bandrowski był, wnioskując z kilku przez niego zbudowanych gmachów, fachowo wykształconym i bardzo zdolnym architektem; temu też miał do zawdzięczenia, że nikt przeszłości jego nie badał.

Teraz pokazuje się, że pod jego ręką ucierpiały rozliczne fundusze prywatne, między niemi fundusze „Domu Polskiego“, którego zarząd z powodu popłochu, wywołanego ucieczką pseudo-Bandrowskiego, przynaglony jest żądaniami wypłat, a naturalnie nie ma na nie pieniędzy. W tem ciężkiem położeniu zwrócił się znowu zarząd „Domu“ do naszego „Towarzystwa szkoły ludowej“ z prośbą o pomoc i radę.

Obecnie rzeczy tak stoją, że zarząd „Towarzystwa szkoły ludowej“ wysłał do Morawskiej Ostrawy dwóch swoich delegatów, zawodowych buchalterów, którzy zbadać mają rachunki budowy „Domu Polskiego“, a od rezultatu tych badań zależeć będzie, czy dla tej kresowej instytucyi polskiej możliwa jest jeszcze jakaś sanacya finansowa, lub nie. W pierwszym wypadku zbierze się grono obywateli, którzy ujmą w swą rękę akcyę publiczną i odezwą się do ogółu z wezwaniem o pomoc. Gdyby ta pomoc okazała się spóźnioną — „Dom Polski“ musi być sprzedany!

Smutne to są dzieje!

Ciekawym bardzo był epilog rozprawy, toczącej się wczoraj we Lwowie przed sądem przysięgłych. Przed sądem stawał p. Ernest Breiter, redaktor „Monitora“, oskarżony przez p. Czerniakowskiego o obrazę czci. Rzecznik oskarżonego adwokat dr Deisenberg domagał się, aby wezwano kilku świadków celem przeprowadzenia dowodu prawdy na twierdzenia artykułu „Monitora“, który obraził p. Czerniakowskiego. Trybunał odmówił żądaniu obrońcy, a oskarżony podniósł, że nie ma nic więcej do powiedzenia, skoro mu sąd odmawia możności przeprowadzenia dowodu prawdy. Po ogłoszeniu postępowania dowodowego za ukończone, jeden z sędziów przysięgłych, p. Kamienobrodzki, imieniem kolegów żądał wyjaśnienia; przewodniczący jednak odebrał mu głos. Przysięgli udali się na naradę, a po chwili wróciwszy, oświadczyli, że nie mogą wydać werdyktu, gdyż rozprawa nie dostarczyła im dostatecznych danych do zbadania sprawy. Przewodniczący trybunału oświadczył na to, iż jest obowiązkiem sędziów przysięgłych wydać werdykt. Po ponownej naradzie przysięgli jednogłośnie zaprzeczyli pytaniu w sprawie winy p. Breitera i na podstawie tego werdyktu sąd oskarżonego uwolnił.

Akademicy lwowscy a policya. W sprawie zajścia lwowskich techników i studentów uniwersytetu z policyą (w sobotę wieczorem) otrzymujemy ze Lwowa następujące pismo:

Prosimy o zaznaczenie

1) że nadszedłszy przypadkowo na plac Smolki w chwili starcia młodzieży z policyą, ujrzeliśmy żołnierzy policyjnych, nacierających wydobytemi pałaszami;

2) że wobec tego bezzwłocznie podjęliśmy interwencyę, której wynikiem było doraźne załatwienie sprawy;

3) że młodzież zachowała się wobec nas z całą godnością i przynależnym szacunkiem, słuchała naszych rad we wszystkiem, a odchodząc z przed gmachu policyi, pożegnała nas okrzykiem: „Profesorowie, przyjaciele młodzieży, niech żyją!

Prof. dr Gluziński m. p. Prof. dr Mars m. p.

Z Tow. „Szkoły ludowej“. Koło stryjskie chcąc zainteresować nowych mieszkańców miasta Stryja swoją działalnością, jakoteż zjednać ich na członków, rozesłało odezwę, wzywającą do współdziałania w pracy nad podniesieniem oświaty w naszym kraju — uprosiło u kilku członków pośrednictwo w przyjmowaniu nowych członków, roześle też wkrótce bloczki celem zbierania 2-groszowych składek na szkołę dla analfabetów.

W Wieliczce w sobotę dnia 10 b. m. w sali teatralnej odbędzie się przedstawienie amatorskie na cele dobroczynne. Dane będą: Korzeniowskiego „Narzeczona“ i Fredry „Nocleg w Apeninach“.

Na 14 dni aresztu skazał trybunał w Nowym Sączu akuszerkę Franciszkę Wolską, która chorej Katarzynie Baranowej w Kipsznej (Ciężkowice) nie udzieliła należytej pomocy, tak, że Baranowa wkrótce zmarła.

Kronika warszawska. Termin uroczystego otwarcia nowo wzniesionego gmachu Towarzystwa sztuk pięknych wyznaczono na d. 15 grudnia b. r. Rusztowania z gmachu już opadły i fronton od ul. Mazowieckiej zasłonięty jest tylko w dolnej swej części drewnianym parkanem. Obrazy przeniesione z dawnej siedziby złożono w składach nowego gmachu.

W tych dniach obchodził p. Stanisław Lesznowski, redaktor „Gazety Warszawskiej“, jubileusz 25-letniej pracy na niwie dziennikarskiej. Z okazyi tej doręczono jubilatowi piękną grupę fotograficzną od współpracowników i zwolenników pisma.

Wypadki. Pociąg towarowy kolei paweleckiej, który wczoraj wyjechał z Moskwy, rozerwał się na 261 wiorście. 15 oderwanych wagonów najechało na przednią część pociągu. Siedm wagonów strzaskanych. Ciężkie uszkodzenie poniosło dwóch konduktorów.

Płynący z Odessy do Sewastopola parowiec pocztowy Towarzystwa rosyjskiego „Św. Mikołaj“, osiadł w pobliżu Eupatoryi na mieliźnie. Na pomoc wysłano parowiec Tow. rosyjskiego „Ruryk“.

T. T. Jeż i Mac Kinley. Sędziwy pułkownik Miłkowski (T. T. Jeż) bawił przed paru tygodniami w Nowym Jorku i był w Białym domu u prezydenta Stanów Zjednoczonych Mac Kinleya. Rozmowa pułkownika Miłkowskiego z Mac Kinleyem toczyła się naturalnie około spraw polskich. Wyraził się Mac Kinley, że Polaków bardzo ceni, a gdy na zapytanie jego odpowiedział mu Miłkowski, że przyjechał do Stanów Zjednoczonych dla poznania rodaków swoich, tu zamieszkałych i dla zachęcenia ich do pracy dla Polski, która jest ich obowiązkiem — nie zaniedbując jednak obowiązków swoich względem nowej swej ojczyzny — powiedział mu na to prezydent, że rozumie bardzo dobrze jego pobudki i cieszy się z poznania takiego człowieka. Obecny przytem generał głównodowodzący siłami zbrojnemi Stanów Zjednoczonych, Nelson A. Miles, dodał, że bardzo byłoby do życzenia, aby napływ Polaków do Stanów Zjednoczonych był jak największy.

W klasztorze na Jasnej Górze zmarł onegdaj nagle jeden z najzasłużeńszych zakonników, Paulin O. Barnaba Ptakowski, przeżywszy lat 67, z tego w zakonie Paulinów 45.

Pop — złodziejem. Ciekawy proces toczył się temi dniami — jak donosi „Nowoje Wremia“ — w saratowskim sądzie obwodowym. Oskarżonym był pop prawosławny Postnow, który w wagonie kolejowym skradł swemu towarzyszowi podróży, kupcowi Niewolinowi, 3600 rubli, spoiwszy go poprzednio wódką.

Po kilkudniowych poszukiwaniach udało się policyi saratowskiej odkryć go w hotelu „Rossia“, gdzie oddawał się pijaństwu w towarzystwie damskiem. Na razie bardzo ścisła rewizya nie wydała rezultatu i policya miała już odejść. Wtem naczelnikowi policyi śledczej przyszło na myśl zajrzeć poza oprawę ikony, wiszącej w rogu pokoju. Myśl była szczęśliwa, bo spostrzegł tam owe skradzione 3600 rubli.

Pomimo tego przekonywującego dowodu i pomimo, że „batiuszka“ przyznał się w śledztwie do popełnienia kradzieży, sąd przysięgłych nie uznał jego winy, bo... „batiuszka“ zaparł się wszystkiego na rozprawie.

Ładne duchowieństwo i ładne sądy, niema co mówić.

Guérin w spódnicy. Czytelnicy pamiętają historyę Guérina, który zabarykadowawszy się w własnym domu przy ulicy Chabrol w Paryżu, przez kilka tygodni przebył formalne oblężenie przez policyę paryską. Podobna historya zdarzyła się — jak donosi „Krym. Wiest.“ — na Krymie w wiosce Heibrun, w pobliżu stacyi Kurman Kemelczi, z tą tylko różnicą, że główną rolę odegrała w niej kobieta, niejaka Krystyna Hafler. — Rzecz się tak miała:

Miejscowa władza policyjna nałożyła areszt na nieruchomości Haflerowej, dla zaspokojenia pretensyi Izby skarbowej, w wysokości 110 rubli za spisanie jakiegoś kontraktu bez stempla. W dniu, wyznaczonym na licytacyę, Haflerowa, znana z usposobienia awanturniczego i trzymająca męża — jak to mówią — „pod pantoflem“, kazała pozamykać drzwi i wrota w budynkach i spichrzach, poczem sama z mężem i z dziećmi umieściła się na strychu, skąd przez okienko prowadziła „rokowania“ z policyą, uprzedzając z góry, że strzelać będzie do każdego, ktoby się zbliżyć chciał do jej twierdzy. Na dowód, że to nie czcza groźba, dała kilka strzałów z rewolweru.

Policya spisała protokół i oddała sprawę sędziemu śledczemu. Nazajutrz przybył sędzia i w towarzystwie komisarza policyi i wójta skierował się ku oblężonemu domowi. Zaledwie jednak zbliżyli się na odległość kilkudziesięciu kroków, rozległy się strzały, które ich zmusiły do odwrotu.

Sędzia śledczy posłał Haflerowej wezwanie do stawienia się przed nim; nie można go jednak było doręczyć bez obawy narażenia się na utratę życia.

Mąż Haflerowej rozmyślił się wkrótce, rzucił rewolwer i opuścił strych; żona siedzi dotąd i strzela od czasu do czasu, strzeżona przez cały oddział policyantów. Ma przy sobie jeszcze jeden rewolwer i obfity zapas naboi, który — jak sama twierdzi — wystarczy jej jeszcze na długo. Wziąć szturmem „twierdzy“ nie można bez narażenia się na niebezpieczeństwo.

Mąż Haflerowej, zamożny właściciel ziemski, posiada około 1000 morgów ziemi, wypłata więc 110 rubli nie może mu zrobić uszczerbku.

Wielkim krachem dla licznych przedsiębiorstw zakończy się wystawa paryska. Tak np. ogłoszony niedawno bilans „wsi szwajcarskiej“, po dzień 30 września, wykazuje, że dochody, przewidywane w kosztorysie na 9,570.000 franków, wyniosły franków 1,925.000, wydatki natomiast, przewidywane w sumie 3,942.000 fr., dosięgły w tym samym terminie przeszło 5 milionów franków. Przypuściwszy nawet, że do czasu zamknięcia wystawy dochody dorównają wydatkom, przepadnie jeszcze cały kapitał zakładowy w sumie 3 milionów fr. — A „wieś szwajcarska“ należała do najchętniej zwiedzanych „przynęt“ wystawy. Los innych przedsiębiorstw jest taki sam, lub gorszy o wiele, zdaje się, że jedynie towarzystwo akcyjne, które urządziło „pałac stroju“, odzyska kapitał zakładowy w sumie 2 milionów fr.; zysku wszakże i ono mieć nie będzie.

Konkursy. Ogłoszony konkurs celem obsadzenia jednej opróżnionej prowizorycznej posady dozorcy więzień IV kategoryi płac przy zakładzie karnym dla mężczyzn w Wiśniczu obok Bochni upływa z dniem 4 grudnia 1900 roku.

Sąd powiatowy w Milówce przyjmie zaraz dwóch rutynowanych dyetaryuszy, jednego za wynagrodzeniem 50 K miesięcznie, drugiego 60 K.

Celem obsadzenia nowo systemizowanej posady adjunkta sądowego w Zakliczynie, ewentualnie takiejże posady przy innym sądzie powiatowym opróżnić się mogącej, rozpisuje się konkurs z terminem do 16 listopada 1900.

Podania wnosić należy w przepisanej drodze do prezydyum sądu krajowego w Krakowie.

(„Gazeta Lwowska“ Nr 254.)

Repertoar Teatru miejskiego.

We czwartek 8 listopada: Przedstawienie uroczyste dla uczczenia pamięci Aleksandra hr. Fredry: „List“, komedya w 1 akcie wierszem. „Śluby panieńskie“, komedya w 3 aktach wierszem. Żywy obraz do poezyi K. Tetmajera.

W sobotę 10 listopada: „Kłamczyni“, sztuka w 3 aktach Alfonsa Daudet'a w przekładzie H. Egerowej (po raz pierwszy).

W niedzielę 11 listopada: „Kłamczyni“, sztuka w 3 aktach Alfonsa Daudet'a w przekładzie H. Egerowej.

Z kalendarza. We czwartek 8 listopada: Czerech Koronatów m.; w piątek 9 listopada: Teodora żołnierza i Ursyna; w sobotę 10 listodada: Andrzeja z Awel. i Nimfy.

Wschód słońca 8 listopada o godzinie 6 minut 45; zachód o godzinie 4 minut 05. Długość dnia godzin 09 minut 20.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 6-go listopada pogoda. Termometr od — 2·4 doszedł do + 6·7 C. Barometr zwolna opada.

Dnia 3 listopada o godzinie siódmej rano stan barometru był 744·9 mm., termometru — 0·2 C. — Wiatr wschodni.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Kronika artystyczna lwowska.** W nowym teatrze w piątek po raz pierwszy pojawi się operetka: „Wesele przy latarniach“ Offenbacha.

„Teatr miłośników sceny“ przedstawił przetłómaczoną z ruskiego sztukę Ceglińskiego p. t.: „Argonauci“. Autor z wielkim talentem obserwacyjnym, a przytem z szczerym humorem przedstawia na scenie objaw życiowy, w naszych czasach, niestety, wcale nie wyjątkowy, ugania się młodych ludzi za posagami, urządzających formalne „wyprawy po złote runo“ w postaci ....posażnej jedynaczki. Znający doskonale życie ruskiej inteligencyi, którą przedstawia prawie wyłącznie duchowieństwo, czerpie autor ze swych spostrzeżeń pełną dłonią i plastycznie, a z humorem maluje zabiegi czterech kandydatów do posagu bogatej córki parocha wiejskiego, jedynaczki; zabiegi, w rezultacie udaremnione i ośmieszone, dzięki zręcznie przeprowadzonej intrydze przezornej panny, która wystawia swych konkurentów na próbę i przekonywa się, że to są najzwyklejsi łowcy posagowi, amatorowie złotego runa, alias Jazonowie w tanim popularnem i dość lichem wydaniu.

Muzykalia po b. dyrektorze teatru hr. Skarbka, p. Hellerze pozostałe, rozpatrzył, posortował i ocenił w tych dniach, proszony o to specyalnie prof. Niewiadomski. Wartość tych nut, partytur orkiestralnych i wyciągów fortepianowych wynosi 7.000 złr.; zapas obejmuje 140 oper i 90 operetek. Projektują, aby zapas ten zakupiła gmina miasta Lwowa.

— **„Styl zakopański“**, broszura dra St. Eljasza-Radzikowskiego, wydana w lecie przez lwowskie Towarzystwo ludoznawcze, doznała tak gorącego przyjęcia, zwłaszcza w Królestwie Polskiem, że nakład pierwszy wyczerpano już zupełnie. Ponieważ popyt za nią nie ustaje, wydział Towarzystwa przystąpił do druku nowego wydania, które ukaże się najdalej w ciągu miesiąca, tak samo bogato ilustrowane i ozdobne, jak pierwsze.

— **Swaty pana Zagłoby“** — taki tytuł nosi obrazek sceniczny, wykończony przez Henryka Sienkiewicza. Skrzy on się — jak donosi warszawskie „Słowo“ — wesołością i niezrównanym humorem.

Ostatnie wiadomości.

— Z Chin. Ziarno, rzucone przez cesarza Wilhelma w przemówieniach do żołnierzy niemieckich, gdy udawali się do Azyi wschodniej, wydało już plon obfity. Zapamiętali sobie oni dobrze, co im głosił cesarz o niedawaniu pardonu i pouczeniu Chińczyków tak, aby jeszcze po latach pamiętali niemieckiego żołnierza.

Oto ilustracya, zaczerpnięta do tego faktu ze szpalt narodowo-liberal. „Hannover'sche Courrier“, który podaje z listu pewnego niemieckiego żołnierza ustępy, dotyczące okrucieństw niemieckich, popełnianych w Chinach. Żołnierz ów pisze, że cała kampania jest jednem pasmem morderstw, popełnianych na Bokserach. W Pekinie czynione są na nich formalne obławy. Każdy schwytany Bokser musi wykopać sobie grób, a następnie uklęknąć nad grobem, tak, iż ugodzony z tyłu kulą, wpada do grobu. Trudno obliczyć, ile kobiet, dzieci, starców zginęło pod gruzami spalonych wsi. „W naszej kompanii — pisze on dalej — są ludzie, którzy chwalą się, iż zastrzelili po 10 Chińczyków. Wczoraj zajęliśmy pewną miejscowość. Ustawiono jedną kompanię z najeżonemi bagnetami przy bramie, podczas gdy druga kompania pędziła mieszkańców na bagnety.“

Nawet dziennik ten wyraża swe oburzenie i zapytuje się, kiedyż nareszcie rząd da w parlamencie wyjaśnienie, jak prowadzoną jest wojna w Chinach. Zaiste, Niemcy pięknie reprezentują kulturę europejską na dalekim Wschodzie!

Proces Hilsnera.

Pisek, 6 listopada.

Dr Baxa już drugi dzień nie zjawił się na rozprawie, podobno z tego powodu, że bierze udział w zgromadzeniach przedwyborczych. — Przewodniczący nie ogłosił w sprawie tej żadnego wyjaśnienia.

Sąd obwodowy w Igławie na zapytanie trybunału odpowiedział telegraficznie, że parobek Jan Hofer, który w lipcu 1898 r. pełnił służbę w hotelu pod „czarnym orłem“ w Igławie, służy tam dotychczas. Przewodniczący wezwał Hofera do świadczenia na dzień 8 b. m.

Żandarmerya w Zhorach doniosła trybunałowi, że niejaki Jiraczek, zamieszkały w Nadjejowie, widział dnia 17 lipca 1898 r. obwinionego w Zhorach, w towarzystwie Müllera i Rappa z Polny. Jiraczek widział ich dokładnie, a nie pomylił się, zna bowiem dobrze wszystkich trzech.

Trybunał uchwalił wezwać ich również jako świadków na dzień 9 b. m.

Świadek Karolina Brychta zeznała, że dnia 17 lipca 1898 r. widziała Leopolda Hilsnera na wycieczce. Tańczył z Klimówną, a miał na sobie ciemne ubranie, czerwoną krawatkę i kapelusz o szerokich skrzydłach.

Przewodniczący zapytuje, czy poznałaby suknie Klimównej, a gdy Brychta odpowiedziała: tak — przewodniczący kazał jej owe rzeczy pokazać.

Świadek: Tych rzeczy nie miała Klimówna wówczas. (Poruszenie w sali).

Alojzya Brychta również widziała Hilsnera dnia 17 lipca 1898 r. na wycieczce, Klimównej nie zna, ale Karolina Brychta pokazawszy jej pewną parę tańczącą, powiedziała: „Popatrz, jak Hilsner tańczy z Klimówną“.

Następnie przesłuchano świadków z Igławy na okoliczność, czy dnia 17 lipca 1898 r., a więc w dniu zamordowania Klimównej, widzieli obwinionego w Igławie. Żaden z powołanych świadków nie przypomina sobie tego, jeden tylko Maksymilian Metzl, kupiec z Igławy, zarządca funduszu dla wspierania ubogich, przedkłada księgę, w której zanotowano, że Hilsner dnia 17 lipca 1898 r. przed południem otrzymał od niego wsparcie.

Przewodn.: Czy to pewne?

Świadek: Tak jest. Najpierw zaciągam do księgi, potem wypłacam.

Przewodn.: Czy pomyłka jest wykluczona?

Świadek: Zupełnie wykluczona, gdyż wciągam z całą dokładnością.

Telegramy.

Pisek, 7 listopada. Dziś stawał z takiem zaciekawieniem i niecierpliwością wyczekiwany świadek „rytualny“, 33-letni Lang, szewc. Zeznaje, że często Hilsnera widywał.

Przewodniczący: Czy widziałeś pan scenę w domu Hilsnera?

Lang: Tak. Było to 3 kwietnia, wkrótce po zamordowaniu Hruzówny. Chłopak Prohaski stał pod domem Hilsnera i patrzył do wnętrza. Poszedłem tam także. Byli tam Hilsner, jego matka, Rapp i Rappowa. Słyszałem taki dyalog. Rappowa do Hilsnera: Cóż ty na to, boisz się? Hilsner nic nie odpowiedział. Rapp: Co ma się bać, nikt go nie widział; to tylko przypuszczenie.

Przew.: Czy słyszałeś pan dobrze?

Lang: Tak. — Mówiono najpierw po niemiecku.

Przew.: Czy słyszałeś pan często rozmowy żydów?

Lang: Tak, ilekroć żydzi przed domem Hilsnera byli, tylekroć mówili, ale nie wiem o czem.

Przew.: Czy pamiętasz pan dzień 17 lipca 1898? (Dzień zamordowania Klimówny).

Lang: Doskonale. Była wtedy wycieczka do lasku Brzezińskiego. Hilsner był na wycieczce. O godz. 10 wieczór usłyszałem krzyk, zobaczyłem Hilsnera idącego z dziewczyną, a z nimi szło trzech żydów.

Przew.: Dlaczegoś pan o tem zaraz nie mówił?

Lang: Mieszkałem u żydów a żydzi dokuczali wszystkim tym, co na niekorzyść Hilsnera zeznawali.

Przew.: A czy wiedziałeś pan, że Hilsner jest w śledztwie.

Lang: Wiedziałem.

Jako świadków przesłuchano następnie Rappów, którzy oboje przeczą, jakoby kiedykolwiek z Hilsnerem taką rozmowę prowadzili, jak to podaje Lang.

Dozorca więzienny z Kutnej Hory, Miszek, zeznaje, że Hilsner obok Wassermana i Erbmana także nazwisko Freilera wymienił, którzy mieli być wspólnikami mordu. Hilsner świadkowi opowiadał, że Wasserman i Erbman mieli się schować w Lasku Brzezińskim, Waserman kijem zabił Hruzównę, a Erbman wciągnął zwłoki w krzaki. Obu uwięziono i potem wypuszczono, o czem gdy dowiedział się Hilsner, powiedział: „Oni są już na świecie, a ja tu jeszcze siedzę; obiecali mi za dziewczynę 50 złr. a nic nie dali“.

Przewodniczący: Nic pan o tem nie mówił.

Miszek: Wskazałem wtedy tylko, że Wassermana i Erbmana Hilsner przedstawił jako towarzyszy zbrodni. Dodaję jeszcze, że gdy Wassermana i Erbmana wypuszczono, Hilsner powiedział: „Erbmana nie trzeba było wypuszczać. On zarżnął Hruzównę, bo to jego rzemiosło“

Wotant Smutny: Czy Hilsner dobrowolnie wszystko powiedział?

Miszek: Tak jest.

Hilsner: To nieprawda! Ciągle na spacerze świadek żądał odemnie, abym wyjawił tych żydów, co mi pomagali, a nie będę powieszony.

Świadek Arator, który w Kutnej Horze siedział razem z Hilsnerem, oświadcza, że Hilsner ciągle płakał i wołał, że jest niewinny. Nie wie, czy Miszek na Hilsnerze zeznania wymusił.

Świadek Nowak, również towarzysz Hilsnera z więzienia w Kutnej Horze, zeznaje, że Hilsner wskazał na 2 żydów z Oświęcima, którzy mieli Hruzównę zabić i krew do miski zebrać.

Przewodniczący: Tegoś pan przedtem nie mówił.

Dr Baxa: Czy Hilsner przyznał się?

Hilsner: Płakałem ciągle, a na żądanie świadka, abym winnych wyjawił, wskazałem na pewnego żyda z Oświęcima.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 7 listopada. „Słowo polskie“ donosi, że od kilku dni krążą alarmujące pogłoski, jakoby w II gimnazym (niemieckiem) zagnieździł się tyfus brzuszny. Dano nawet wyraz tej pogłosce w korespondencyi do tego pisma z miasta. Mianowicie miała zachorować córka tercyana i 5 uczniów. Mimoto gimnazyum nie zamknięto. Owoż w tej sprawie fizykat miejski ogłasza, że wiadomość o wymienionych zasłabnięciach jest prawdziwa. Tyfus powstał stąd, że wodę czerpano w pobliskiej studni nie z pod wytrysku tylko z basenu. Siostrzenicę tercyana odstawiono do szpitala. Fizykat twierdzi, że nie ma potrzeby zamykania gimnazyum, bo zarządzone środki desynfekcyjne wystarczają.

Na jutrzejszem posiedzeniu Rady miejskiej traktowaną będzie rezygnacya radnego p. Grossa, który złożył tę godność, otrzymawszy bufet w nowym teatrze, który jest miejskim.

Dziś odbył się ostatni proces w obecnej kadencyi sądów przysięgłych, mianowicie tajna rozprawa przeciw niejakiemu Michalskiemu o zbrodnię przeciw moralności. Rozprawę odroczono z powodu niestawienia się świadków.

Nowy Sącz, 7 listopada. W Dobry pociąg kolejowy przejechał budnika na dwie części.

Wiedeń, 7 listopada. „Wiener Ztg“ ogłasza: Cesarz zamianował docenta prywatnego dra Wiktora Wehra nadzwyczajnym profesorem chirurgii na uniwersytecie lwowskim.

Cesarz nadał kierownikowi szkoły ludowej w Pruchniku, Wiktorowi Orłowskiemu, srebrny krzyż zasługi z koroną.

Budapeszt, 7 listopada. W Sejmie węgierskim przemawia dziś przeciw inartykulacyi przysięgi arcyks. d' Este poseł Etwoes.

Budapeszt, 7 listopada. Dra Koerbera przyjął dziś cesarz na posłuchaniu.

Berlin, 7 listopada. Sprawa łapówek policyi oburzyła do najwyższego stopnia kanclerza Bülowa, który zapowiedział bezwzględne postępowanie. Bülow udał się do cesarza.

Paryż, 7 listopada. Zapowiedziane przedłożenie żółtej księgi nie nastąpiło jeszcze z powodu, że kartograficznych dodatków nie zdołano wydrukować. Depesze, zawarte w niej, sięgają dotąd do końca października br. Rząd oznaczył już porządek, w ktorym mają pójść pod obrady projekty ustaw. Najpierw stanie na porządku dziennym projekt ustawy o podatku od napojów, potem ustawa o stowarzyszeniach, regulująca stosunki prawne kongregacyj duchownych, a wreszcie ustawa o zabezpieczeniu robotników. (Obacz artykuł p. t.: „Otwarcie parlamentu francuskiego“) Dla obrad nad temi ustawami mają być wyznaczone dwa dni, dla interpelacyj jeden dzień w tygodniu.

Caracas (Wenezueela), 7 listopada. Trzęsienie ziemi powtórzyło się znowu. Wśród ludności panuje panika.

Ujęcie architekty z Morawskiej Ostrawy.

Wiedeń, 7 listopada.

W jednym z hoteli aresztowano tu Stefana Badowskiego, — false Bandrowskiego, który uciekł z Morawskiej Ostrawy (patrz Kronikę), sprzeniewierzywszy na szkodę tamtejszego „Domu polskiego“ znaczniejszą sumę. Przy Badowskim znaleziono 380 koron.

Badowski przesłuchany oświadczył, że nazwisko Bandrowskiego przybrał sobie dlatego, bo uciekł z Rosyi przed wojskiem i obawiał się władz. Badowski liczy lat 40, pochodzi z Jałty. Wytropiony został skutkiem zdrady swej kochanki.

Ruch przedwyborczy.

Praga, 7 listopada. Miasto Slane, dotychczas reprezentowane w Radzie państwa przez Czelakowsky'ego, zaprosiło do kandydowania p. Hruby'ego, posła na Sejm śląski, chcąc w ten sposób umożliwić, aby ze Śląska również zasiadał w parlamencie jakiś Czech.

Praga, 7 listopada. Dr Kramarz przyjął propozycyę kandydowania z miasta Taboru.

Opawa, 7 listopada. W niedzielę przybędzie tu dr Lueger i mówić będzie w katolickiem stowarzyszeniu rękodzielników.

Ponowny wybór Mac Kinley'a.

Londyn, 7 listopada. „Times“ donosi z Nowego Jorku: **Mac Kinley został ponownie obrany prezydentem.**

Nowy Jork, 7 listopada. Mac Kinley otrzymał w 27 Stanach 292 głosy, jego przeciwnik Bryan w 18 Stanach 155 głosów. (Zwracamy uwagę, że to są prawybory, bo właściwe wybory na prezydenta odbędą się dopiero 5 grudnia b. r. Wynik jednak tych prawyborów rozstrzyga już stanowczo o zwycięstwie republikanów. Przyp. red.)

Nowy Jork, 7 listopada. Z wielu miejscowości donoszą o zaburzeniach, wynikłych z powodu wczorajszych wyborów. W Denver przyszło do bójki, w czasie której zabito kilku urzędników policyjnych.

Zawierucha chińska.

Londyn, 7 listopada. Donoszą tu z Szangai: „Shangai-Bank“ otrzymał z Hsiangfu wiadomość, potwierdzającą pogłoskę, że ks. Tuan ciągle kieruje sprawami państwowemi, pomimo edyktów cesarskcich, które zapowiadały jego ukaranie. Armia, dowodzona przez gen. Tangfuhsianga zaopatrzona jest dostatecznie w pieniądze, broń i środki żywności.

Londyn, 7 listopada. Z Szangai donoszą, że Bokserzy w sposób zuchwały niepokoją okolicę Tientsinu i że w znacznej liczbie pojawili się w Szantungu.

Wielu tamtejszych, dobrze poinformowanych Chińczyków sądzi, że dwór chiński, przebywający w Hsiangfu, wcale nie myśli na seryo o zawarciu pokoju i że jedynie siłą możnaby go do tego zmusić.

Berlin, 7 listopada. Z Petersburga donoszą tu, że prasa rosyjska w sposób nader ostry potępia sposób prowadzenia wojny przez Niemców w Chinach (patrz w dzisiejszym numerze „Ostatnie wiadomości“; przyp. red.). Tego rodzaju prowadzenie wojny à la Kitchener chybia, zdaniem dzienników rosyjskich, celu i spowoduje cesarza chińskiego do cofania się coraz dalej w głąb kraju.

Berlin, 7 listopada. Specyalny korespondent „Localanzeigera“ telegrafuje z Szangai: Wysłana przez hr. Walderseego ekspedycyi, wyruszy z Iczu ku wąwozom górskim, przez które prowadzi wielki gościniec cesarski ku Tajjuenfu. Gdy te wąwozy zostaną obsadzone, wtedy dwór chiński, rezydujący w Hsiangfu będzie miał odcięty dowóz żywności od północy. Jednakże operacya ta byłaby niezupełną, gdyby równocześnie nie została od południa przeciętą komunikacya na rzece Jancekiang.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 7 listopada 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	97	40
„ „ srebrna	97	15
4% renta austryacka złota	114	65
4% „ „ koronowa	98	50
4% „ węgierska złota	114	80
4% „ „ koronowa	90	35
Akcye Banku austro-węgierskiego	1692	—
„ kredytowe	662	—
Londyn	240	65
Marki	117	65
20-to Markówki	23	53
20-to Frankówki	19	20
Włoskie banknoty	90	80
Dukaty	11	38
Losy węgierskie premiowe	164	50
Losy tureckie	105	—
Akcye Anglobanku	274	—
„ Unionbanku	545	—
„ Bankverein	472	—
„ Laenderbanku	415	50
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	536	—
„ „ Południowej	111	—
„ „ Elbethal	472	—
„ „ Nordbahn	6210	—
„ „ Staatsbahn	664	—
„ „ Alpine	419	—
„ Tureckie Tabaczne	288	—
Ruble	254	50

Berlin, 7 listopada 1900.

Banknoty austryackie	85	10
Krótki Wiedeń	84	85
Banknoty rosyjskie	216	90
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	95	30
Renta włoska	95	—
Akcye austryackie kredytowe	207	50
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 7 listopada 1900.

Spirytus gotowy	42	80
Cena nafty	12	—
Pszenica (na jesień)	7	99
Żyto (na jesień)	7	69
Kukurudza	5	33
Owies (na jesień)	5	86

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 7 listopada 1900 godzina 1 w południe.

I. Waluty	Korony płacą		Korony żądają	
Ruble papierowe	254	—	255	50
Marki niemieckie	117	25	118	25
Franki papierowe	95	50	96	25
Dwudziestofrankówki w złocie	19	15	19	25
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	25
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	25	99	25

Doniesienie.

Celem dostawy mięsa tuczonych wołów (wieprzowiny, cielęciny i wędzonki) dla 13 pułku na rok 1901. odbędzie się rozprawa piśmienna ofertowa w poniedziałek 19 listopada b. r., o godz. 9ej rano, w koszarach Rudolfa (ulica Warszawska). Zapieczętowane, stemplem za 1 kor. opatrzone i według przepisanego formularza sporządzone oferty, należy wręczyć komisyi w dniu wyżej wymienionym o godzinie 9ej zrana, w lokalu rozprawy ofertowej. — Oferenci mają wraz z ofertą złożyć gotówką lub w papierach wartościowych wadyum w wysokości 5% według ofertowej ceny rocznego dochodu. W końcu nadmienia się wyraźnie, że pułk dostawy zastrzega sobie wybór tego oferenta, którego uzna za odpowiedni, bez względu na oferowaną cenę. Producenci, jakoteż hurtowni dostawcy mają pierwszeństwo. — Mniejsi handlarze i faktorzy są od dostawy wyłączeni. — Bliższych szczegółów, formularzy ofert i żądanych informacyj udziela się w kancelaryi Prowiantury 13go pułku piechoty w koszarach Rudolfa, codziennie od godziny 10ej do 12ej przed południem. 2101 3 3

W Krakowie, d. 3 listopada 1900 r.

Prowiantura c. i k. 13 p. p.

We czwartek dnia 1 b. m. przed południem w drodze na cmentarz lub tamże **zgubiono turkus z brylancikami.** Znalazca zechce go odnieść na ul. Straszewskiego 22, I. p., z bramy na lewo, gdzie otrzyma wynagrodzenie. 2100 3 3

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10).

Rządca drukarni L. K. Górski